

# „ŚLEDZTWO W SPRAWIE POEZJI – PIERWOTNA SCENA LINGWISTYCZNEGO MORDU”, Z HSIA YÜ ROZMAWIA A WENG<sup>1</sup>

Z angielskiego przeł. Maria Świątkowska;  
z chińskiego na angielski przeł. Zona Yi-Ping Tsou

## **A Weng: Czy możesz opowiedzieć o tym, jak rodziłaś tę „poezję”?**

Hsia Yü: W pytaniu, które mi zadałaś, bawią mnie dwie rzeczy: wzmianka o rodzeniu i „poezja” w cudzysłowie. Wciąż trudno mi zdefiniować te teksty: czy są to „antywersze”? „niewiersze”? „pseudowersze”? Pozostaniemy zatem na razie przy „poezji” ujętej w cudzysłów. Wciąż się nad tym głowię. Te teksty w żaden sposób mi się jeszcze nie określiły.

Warto przy tym zauważyć dwie rzeczy: pierwszą jest łamanie, drugą – dwujęzyczny format.

Czy *Szum różowy* (*Pink Noise*) jest więc „poezją tłumaczoną” czy też „poezją tłumaczenia”? Czy jego forma nie jest zaledwie zmyłką dla zmysłów? Zdaje się, że forma, jakiej tu używam, niczego nie determinuje; stanowi jedynie dodatek: *post scriptum* słownej dobieranki.

Pewnego dnia – ni stąd, ni zowąd – na ekranie mojego nowego komputera Apple otworzył się program, który bardzo mnie zainteresował. Dlaczego tak niespodziewanie się pojawił? Czy to dlatego, że nie uruchomiłam go od razu, gdy przesuwiałam kursorem po ikonke? Była to wyszukiwarka z funkcją tłumaczenia pod nazwą *Sherlock*, jak Sherlock Holmes: ikonka miała nawet formę lupki i czapki myśliwskiej słynnego detektywa. Co dało mi do myślenia: czy tłumaczenie to „morderstwo”? A może to tylko żart komputera Apple? Może Holmes, którego losy pozostały w końcu

---

<sup>1</sup> Rozmowa ukazała się jako posłowie do tomu poezji *Pink Noise* autorstwa Hsia Yü (więcej na ten temat piszą Brzostowska-Tereszkiewicz i Bazarnik, s. 9–11).

niewyjaśnione, spędził jesień życia, hodując pszczoły? I gdzieś tam, pośród tysięcy jakby samoistnie mnożących się uli, kryje się nieustannie ewoluujący translator alfabetu Morse’a? Skopiowałam na chybił trafił jakiś fragment angielskiego tekstu i wkleiłam go do *Sherlocka*: ikonka trybików zaczęła się obracać i ujrzałam zbiorowisko słów, całe ich roje wyłoniły się z głębin światła niczym zmuszone do lądowania UFO, pełne oziębłej oglady:

To jest prawdziwe – waszmość – może oszukać najlepszych rozpieszczonych kumpli i apatycznego krewnego, który robi, co się komuś podoba. Waszmość jest jakimś nauczycielem magii? Waszmość wie, że jest jakakolwiek waszmość i to posiada tę sytuację. Czy niemożność jest naprawione. Za jakiś czas i tym razem wypuść kota z worka. Waszmość otrzymał zawieszenie wyroku w niebie. Nawet jeśli ktoś z waszmości naprawdę potrzebuje waszmości. Daje waszmości, aby obudzić godzinę odliczania do uzyskania z okiem do przodu. Po tym jednak – jest bardzo dobrze, ile snu naprawdę potrzebuje waszmość? Potrafi wypracować lukę obrazkową lub podsłuchuje w ścianie – na pewno jest – ma tam do każdego, skoro ja jeszcze zbyt niekomunikatywnie uciszałam się, żeby nic nie wiedzieć – odkąd pomyślałam, że znowu posiadam te mnie, które źle traktować, imię, nazwisko, układ, bezużytecznie czekali na mnie i ja przyjdę w deszczu, kiedy chciałem się dowiedzieć, co to znaczyło, smutna data minęła, trwa, śmierć, cały ból, a pies wciąż oczekiwany jest nakarmiony, jest blisko waszmość spania, dźwięk, istnienie, świeciło, jasny niedzielny zapach lotnictwa, chwila rzeczywista, chwila miniona, przemija. Zawsze jest to jakiekolwiek albo, wówczas, kiedyś tam było<sup>2</sup>.

O rany, ależ się wyroiły, istne szaleństwo, pierwotna scena zbrodni – mord lingwistyczny, wymruczałam pod nosem czując, jak adrenalina uderza mi do głowy. Znalazłam inny wiersz, aby ponownie wykonać operację „kopiuj-wklej” i pozwolić programowi dokonać tłumaczenia – dwie przepięknie rymowane strofy z utworu *Eulalie* Edgara Allana Poe’go (w końcu to on zainspirował Sir Arthura Conana Doyle’a do stworzenia postaci Sherlocka Holmesa), których przełożenie zajęło Sherlockowi niecałe trzy sekundy:

---

<sup>2</sup> Tłumaczka na język angielski używa w niniejszym tekście wykonanych przez anglojęzycznego Sherlocka tłumaczeń tekstów wygenerowanych przez chińską wersję programu. Zamienia jednak angielskie *you* na bardziej oficjalną formę *your grace*, by oddać w angielszczyźnie osobliwe zastosowanie przez Sherlocka formy grzecznościowej drugoosobowego zaimka (*nin*) zamiast pospolitego *ni*, do której Hsia Yü nawiązuje w dalszej części niniejszego wywiadu. W tekście podajemy również spolszczone wersje translacji Sherlocka, próbując oddać osobliwości software’owego idiolektu.

[oryginał Poego:]

I dwelt alone  
 In a world of moan,  
 And my soul was a stagnant tide  
 Till the fair and gentle Eulalie  
 Became my blushing bride  
 Till the yellow-haired young Eulalie  
 Became my smiling bride.  
 For her soul gives me sigh for sigh  
 And all day long  
 Shines, bright and strong

[retranslacja Sherlocka:]

I have lived solely  
 In a world of moaning sound,  
 Moreover my soul is a stagnant wave tide  
 Up until the just as well as tender Eulalie  
 Suits my blushing bride  
 Up until the yellow-haired young Eulalie  
 Suits my smiling bride.

[Żyłem wyłącznie  
 W świecie jęczących dźwięków  
 Co więcej, moja dusza jest zastałą falą  
 Aż do równie delikatnej Eulalie  
 Pasuje do mojej rumieniającej się narzeczonej  
 Aż do złotowłosej młodej Eulalie  
 Pasuje do mojej uśmiechniętej narzeczonej]

Na widok trzech ostatnich wersów aż westchnęłam z zachwytu:

For her soul's gives me sigh for sigh  
 And the whole day long  
 Burnish, bright and strong

[Ze względu na jej duszę daje mi westchnienie za westchnienie  
 I przez cały dzień  
 wypolerowane, jasne i mocne]

Pomyśl tylko. Ten program miał już wcześniej nie wiadomo ile generacji; przyszedł do mnie późno, a jednak mnie zainspirował. Słuchałam wówczas wielu znakomitych artystycznych płyt, na których zapisano szum o niskich częstotliwościach, i zastanawiałam się, jaki rezultat dałoby zastosowanie tego samego konceptu w słowach – wtedy właśnie natrafiłam na ten program translatorski. Wrzucałam do niego różne rzeczy – Szekspira, Poego, Puszkina – by przetłumaczyć je na chiński, a w głowie mi wrzało: TAK, to musi być to, właśnie takiego szumu szukałam! A może by tak stworzyć tomik poezji wypełniony letrystycznym szumem? Przez rok bawiłam się tym programem, jak gdybym była na gigantycznym hajcu, i skomponowałam w ten sposób trzydzieści trzy wiersze. Źródłem wielu wersów w tekstach anglojęzycznych były zdania, które znalazłam, buszując w nieprzebranej sieci blogów oraz klikając w linki znalezione w spamie. Układałam je tak, by wyglądem przypominały poezję, i wrzucałam do *Sherlocka*, następnie nanosiłam poprawki na wersję angielską i wrzucałam raz jeszcze. Często powtarzałam ten proces wielokrotnie, w zależności od kontekstu tłumaczenia. Wreszcie zestawiałam wersje angielskie z chińskimi tak, aby całość przywodziła na myśl dwujęzyczny tomik „poezji w tłumaczeniu”.

**AW: Jak zapatrujesz się na te teksty? Czy czerpiesz z nich tyle samo „zmysłowej przyjemności”<sup>3</sup> co z wierszy w poprzednich tomikach?**

HY: Wiesz, w tym automatycznym programie do tłumaczenia najbardziej zadziwia mnie całkowicie nieświadoma, beztroska bezmyślność. To absolutne wyzwolenie języka, wyzwolenicza teologia językowego wyzwolenia teologicznego – czy też: teologicznego wyzwolenia języka. Jest to rodzaj świadomości, która – może poza skrajnymi przypadkami narkotycznego szału – jest nieosiągalna. „Tłumaczy” słowo w słowo, podążając krok w krok za literą tekstu, a jednak wersja przełożona nie daje nam żadnej gwarancji bezpieczeństwa znaczenia. Do niczego się nie zobowiązuje; odmawia przepływu: mimo pojawiania się kolejnych słów nie idzie na przód. Donikąd też nie niesie; stoi niewzruszona, choć bezustannie się kruszy, kruszeje słowo po słowie, aż nagle do czegoś dochodzi – cóż za przedziwne salto! Poza tym jest to projekcja. Nie zapominajmy, że mamy do czynienia z translatorskim produktem o dosyć dobrze zwerbalizowanym tekście źródłowym; to nie tworzenie czegoś z niczego, jak w koncepcji „twórczości”, w idei „tworzenia”, której tak kurczowo się trzymamy.

---

<sup>3</sup> Cytat z wiersza Hsia Yü *Yi'er midisuo Languages*.

Wpadłam więc na pomysł instalacji: zamknięte pomieszczenie, utrzymane w atmosferze Paryża z początku ubiegłego stulecia, do ścian obitych grubą, ciężką, niebieską draperią przymocowane dźwiękoszczelne panele, w półmroku unosi się zapach magdalenek i naparu z lipy, na panelach rzucone z projektora dwa teksty, z których jeden to francuski oryginał *À la recherche du temps perdu* Prousta, zaś drugi to wersja chińska, generowana symultanicznie przez program. Czy wyszłaby z tego niezrównanie spektakularna wersja Prousta, której każda linijka dokonywałaby jednocześnie samozniszczenia i regeneracji? Zdania w zdaniach, jak drzwi w drzwiach, piwnice w piwnicach, na wskroś kolejnych warstw misternie złożonych kawałeczków tego i owego, opisujących jeszcze inną, zawikłaną składankę: z jednej strony mamy wkład, czyli siedem opasłych tomów, jakieś trzy tysiące stron zawierających prawie dwa miliony słów, z drugiej zaś strony taką samą liczbę wyprodukowanych wyrazów. Mimo że nie brakuje żadnego ze zdań, każde z nich zdaje się wiarygodnie sugerować dychotomię prawdy i fałszu: po lewej stronie mamy oryginał – „Memory Reclaims Everything” – po prawej zaś: „nouvelle roman” – „Czas Wszystko Bierze Gwałtem” – czyli te same tematy, którym Proust poświęcił całe swoje życie.

Wyobrazasz sobie, jak się do tego zabrał? A raczej nie **on**, lecz **to!** Machinalny poeta! Już sam tytuł jest wielce osobliwy: „Przez zmarnowany czas szukając” (przymiotnik „zmarnowany” niezbyt mi się podoba, nie podlega jednak negocjacji). Proust zdaje się we władaniu jakiejś nieznannej istoty, z jego ust płynie język o osobliwym akcencie, przedziwnej gramatyce; jego ruiny są elektrycznie naładowane, skąpane w psychodeliczny blasku.

Jak „waszmość” tego dokonał? (Tak jak Sherlock zwracam się do mojego rozmówcy z układnym ugrzecznieniem.) Cóż to za gorączkowa metoda – „waszmość” igra z mym niemrawym sercem!

Czy mamy tu do czynienia z przybliżaniem czy **wycofaniem**? [Machinalny poeta] rozprawia się z wszelkimi powiązaniem; migocze i się skrzy; dokonuje gwałtownych zrywów i co jakiś czas zniekształca; bezczelnie epatuje pewnością siebie, jak ktoś, kto zawsze ma rację, ale nie zamierza interweniować. Mknie i nigdy nie przystaje, żeby pomyśleć. Reaguje – po prostu, z automatu. Nie można go winić za nieokrzesanie. Nawet nie wiadomo, czy ma doświadczenie. Och, czy waszmość *comprenez*, czyż nie to właśnie nazywamy defamiliaryzacją i alienacją? Szczerze mówiąc, guzik go to obchodzi, a zatem to:

I'll put my typewriter beside the noisiest swimming pool,  
 The perfect practice is to write without being too self-conscious of  
 the fact that I'm writing,  
 The water must be clean and cold,  
 Slip myself into the story somewhere.  
 I write and rewrite lines several times.  
 I write even better if I am home with some strangers.  
 Readability doesn't matter!

staje się tym:

I'll invest my typewriter in nearby the swimming pool which will make noise,  
 The consummation practice will write will not have been the too aware of  
 situations I writes,  
 The water will have to be clean and cold,  
 Will slip oneself enters the story somewhere.  
 I write and rewrite the line many times.  
 I write well if I am the family and some strangers.  
 Readable not critical time!

[Zainwestuję moją maszynę do pisania do pobliza basenu, który będzie hałasował,  
 Praktyka konsumowana będzie pisać nie będzie tą zbyt świadomą  
 sytuacji której piszę,  
 Woda będzie musiała być czysta i zimna,  
 Wślizgnie sam siebie wchodzi gdzieś w opowieść.  
 Piszę i przepisuję ten wers wiele razy.  
 Piszę dobrze, jeśli jestem rodziną i nieznanymi.  
 Czytelny nie krytyczny czas!]

Na temat muzyki współczesnej:

The history of modern music in the second half of this century has been  
 drastically and deeply marked by one name John Cage.

*Sherlock* wypowiada się z należą żarliwością:

The modern music historical record violently is and deeply deeply tags in a second  
 half century by a name: Johann Basket.

[Współczesny muzyczny rejestr historyczny brutalnie jest i głęboko, głęboko  
 oznacza w drugim półwieczu imieniem: Johann Kosz.]

Potem jednak, nurzając się w londyńskiej mgle, cytuje Oscara Wilde’a:

Big barges full of yellow hay  
 Are moored against the shadowy wharf,  
 And, like a yellow silken scarf,  
 The thick fog hangs along the quay.

(*Symphony in Yellow*)

The big barge yellow withered grass is full  
 Anchored the opposition dim wharf,  
 And like a decadent fibroin scarf  
 Thick fog to hang along the wharf.

[Duża barka żółta, uschnięta trawa jest pełna  
 Zakotwiczony w przyćmionym nabrzeżu opozycji  
 I jak dekadentki szalik z fibroiny  
 Gęsta mgła wisiała wzdłuż nabrzeża.]

„Mgliste idee należy konfrontować z wyraźnymi obrazami” – tak o filmie mówił Godard, który klatka po klatce zarejestrował, jak w filiżance rozpuszcza się kostka cukru.

Szczerze mówiąc, nigdy nie obchodziły mnie zbyt niestety ani komputery, ani Sieć. Żadna halucynacja, której poddajemy się dobrowolnie dzięki VR, nie umywa się do jednego, wykoncypowanego niepewnie zdania, choćby nie wiem jak kulawego. Teraz jednak przeczuwam nadszyciasty romans z tym automatycznym translatorskim oprogramowaniem, moim machinalnym poetą. A najbardziej podnieca mnie to, że – jak każdy śmiertelny amant – już od samego początku ostrzega, że nie należy mu ufać:

Tłumaczenia, które pojawiają się w Kanale Translacyjnym, są zautomatyzowane. Automatycznego procesu translacji dokonują narzędzie oprogramowania i nie obejmuje on żadnej ludzkiej interwencji czy weryfikacji. W przypadku, gdy wymagana jest absolutna dokładność, nie zaleca się polegania na niniejszych tłumaczeniach. Przyjmujesz do wiadomości i potwierdzasz, że Apple nie ponosi odpowiedzialności za dokładność translacji, które pojawiają się w programie Sherlock.

Ale co z tego? Sherlock jest tak czuły i szarmancki:

Sweet eyes that smiled  
 Now wet and wild

(Sidney Lanier, *A Song of Love*)

Smiling sweet eyes  
Now moist and maniacally unleashed

[Uśmiechnięte słodkie oczy  
Już mokre, maniackalnie, spuszczone ze smyczy]

Cóż za rytm, co za precyzja! Nie uświadczysz zbląkanego czy zbędnego słowa – a jednak muszę przyznać, że takie momenty, choć nie całkiem rzadkie, nie są też powszechne; ogólnie rzecz biorąc Sherlock preferuje metodę brutalnego rozczłonkowania i nie toleruje sprzeciwu. A mimo to stale odnoszę wrażenie, że doskonale pojmuje tajną misję poezji.

**AW: A jaka jest tu twoja rola? Relacje powinny opierać się na wzajemności, a wygląda mi na to, że znów dałaś się porwać.**

HY: To ja wyszukałam zdania i stworzyłam wiersze, odnalazłam formę. To był mój pomysł, żeby zaprezentować wiersze i tłumaczenia w formacie dwujęzycznym. Niestrudzenie polowałam na frazy. A gdy wreszcie je znajdowałam, musiałam dopasowywać je do siebie tak długo, aż chodziły jak w zegarku. Stosowałam technikę „kopiuj-wklej”, tak jak w moim trzecim tomie, *Moca Wuyimingzhuang* [*Tarcie Niewysłowione*], lecz tym razem, zamiast nożyczek, papieru i sporadycznej ingerencji wiatru, robiłam wszystko z komputerem. Kiedy on zajmował się przetwarzaniem, ja obserwowałam obroty ikonki trybików. Uwielbiałam patrzeć, jak się kręca.

Oprogramowanie ewoluuje z dnia na dzień i w końcu zdobędzie wszystkie logiczne kompetencje, przejmie wzorce myślowe ludzkiego umysłu – stanie się wtedy częścią naszej codzienności, z właściwym jej przeciętniactwem i niezmaconą ciągłością. Nadejdzie dzień, kiedy [machinalne] translacje wcale nie będą sprawiały wrażenia tłumaczeń i dostosują się do ludzkich oczekiwań. Chcę więc niezwłocznie skosztować ten romans, zanim mój machinalny poeta rozwinie się do poziomu aż nadto prozaicznej płynności.

Nie pracowałam na żadnym tekście, którego autor byłby znany, chyba że od jego śmierci upłynęło ponad pięćdziesiąt lat. Szukałam możliwie najbanalniejszych i najpospolitszych fraz. Nie wiedziałam, do kogo należały prawa do tych Baudelaire’owskich wersów, ale marzyło mi się zebrać je wszystkie na placu defilad, gdzie każdy trzymałby baner ze swoim tekstem i maszerowałyby razem, w zmiennych układach choreograficznych.

Całkiem proste zdanie, takie jak: „Nie da się uporządkować całego domu w jeden dzień”, zamieniło się w psychodeliczne: „Waszmość nie jest w stanie uzyskać całego domu waszmościa do organizacji w pojedynczej



dacie”. Fragment starotestamentalnej Pieśni nad Pieśniami stał się upojną, elektryzującą wersją samego siebie:

I was but a little way from them, when I came face to face with him who is the love of my soul. I took him by the hands, and did not let him go, till I had taken him into my mother’s house, and into the room of her who gave me birth<sup>4</sup>.

I am an only young mode from them, when I have run into him am my soul love. I have adopted him by the hand, with has not asked him to leave, I adopted him to enter me mother’s house, and entered the room which emerged from me she.

[Jestem od nich jedyną młodą formą, gdy na niego wpadłam jam moja duszy miłość. Adoptowałam go za rękę, wraz nie prosiłam go o odejście, adoptowałam go, by wszedł we mnie matki dom, i weszłam do pokoju, który wyszedł ze mnie ona.]

Dla ilustracji procesu weźmy tytuł wiersza dwudziestego piątego: *Wrócili/Są smutni/Rozmawiają o kręceniu porno*. Zaczepnęłam te trzy frazy z różnych źródeł. Przy układaniu wierszy tematy [tekstów źródłowych] niezbyt mnie obchodziły; w głowie miałam tylko frazy i zdania, w większości po angielsku, a niekiedy po francusku. Kiedy wybrane zdania zostały poproszone o wystąpienie z szeregu, nie miały pojęcia, co się dzieje; dopiero znacznie później, po zakończeniu każdego pojedynczego wiersza, zdały sobie sprawę z tego, jak wielkie mają znaczenie.

W młodości lekturowych iluminacji dostarczały mi w dużej mierze tłumaczenia. Zawsze miałam słabość do zdań oddanych z niezgrabną wiernością, tych uroczo dosłownych wersji, które praktycznie nic sobie nie robiły z chińskiej gramatyki (co przywodzi mi na myśl Nabokova, tego skrajnego literalistę), wszystkich tych przekładów z drugiej i trzeciej ręki, z rosyjskiego przez angielski, a potem japoński, a potem bóg wie przez co jeszcze. Źródłem chińskiego pisma są ideogramy przedstawiające

<sup>4</sup> Cytat za Biblią w wersji uproszczonej (Bible in Basic English, <https://www.biblestudytools.com/bbe/song-of-solomon/3-4.html>), wersja polska wg Biblii Tysiąclecia:

„Zaledwie ich minęłam,  
znalazłam umiłowanego mej duszy,  
pochwyciłam go i nie puszczę,  
aż go wprowadzę do domu mej matki,  
do komnaty mej rodzicielki”.  
(PnP 3,4).

ślady i tropy ptaków i zwierząt, dźwięki wiatru, zmarszczki na wodzie. Do dziś, kiedy natrafiam na zdanie zbudowane czy ułożone z jakąś osobliwą manierą, tak jak Sherlockowe tłumaczenie zdania „I zdaje się, że nasze klapki miały bardzo udane lato”, i widzę jego tłumaczenie: 我們懷疑我們的啪嗒啪嗒的響聲有一個非常好夏天<sup>5</sup>, odczuwam przyływ intuicyjnej rozkoszy wizualnej, powodowanej ideograficzną naturą chińskiego systemu pisma, jego ekscentryczną swawolą, intensywną jak instykt zwierzęcy, z biegiem czasu podlegającą nieokiełznanej ewolucji. Po chińsku da się pisać w porządku syntaktycznym każdego języka – angielskiego, francuskiego, japońskiego czy jakiegokolwiek innego – i tekst pozostaje czytelny, zachowuje sens, tymczasem żaden z tych języków nie podda się regułom syntaktycznym chińskiego tak, by pozostać zrozumiałym. Właśnie o to zawsze mi chodzi: chcę testować plastyczność języka chińskiego, aby poszerzyć jego horyzont, przesunąć jego granice.

Wertując różne książki w poszukiwaniu jakiegoś autorytatywnego cytatu, natrafiłam na taki: „Prawdziwy dyskurs wychodzi na powierzchnię jedynie w zniekształconej przemocą formie”. Podoba mi się bardzo idea „wychodzenia na powierzchnię”. To właśnie w ten sposób wyłaniają się te słowa. Dziwne: to tak, jakby to zdanie na mnie czekało. Skąd w ogóle wiedziało, że go szukam? Kiedy zamykam książkę, zdania znikają i nie potrafię ich już więcej odnaleźć.

### **AW: Hmm, kroi się tu nowy romans przekładowy!**

HY: Osobliwy romans – to pewne. Ten „tłumacz” jest tak przejęty wiernością, tak nieskończenie wierny, że czyni wszystko radykalnie obcym. Oryginał i przekład powinny się dopełniać i tworzyć wspólne znaczenie, a jednak wszystkie te wierne, stanowcze fragmenty przybierają często inny kształt, gdy się je razem skleci. Zauważmy, że każde zdanie w tekście źródłowym ma przejrzystą strukturę i jest całkowicie przetłumaczalne, podczas gdy w złączonych przekładach każde słowo i każda fraza stanowią osobny byt językowy, zawierający w sobie wszystkie właściwości językowej pełni; każdy z nich jest pobudzany do udziału w wymianie na zasadzie ekwiwalencji i doprowadzany do fizycznego zjednoczenia i oddalenia duchowego (a może

---

<sup>5</sup> Cytat w tekście jest zapisany alfabetem chińskim dla unaocznienia czytelnikowi wspomnianej „ideograficznej natury” tego pisma. Tym, którzy pragnęliby poznać „znaczenie” tego osobliwego fragmentu, przekazujemy tłumaczenie: „Wątpimy, czy nasz stukoczący hałas posiada znacznie dobre lato”.

właśnie duchowego zjednoczenia i oddalenia fizycznego?), związany niczym cień, a mimo to coraz odleglejszy, zmieniony nie do poznania, a zarazem, w każdym calu, nieskończenie wyolbrzymiony.

Nabokov był zwolennikiem przekładów dosłownych. Jego zdaniem tłumaczenia miały wyglądać jak tłumaczenia. Według dekonstrukcjonistów najlepsze przekłady dokonują „alienacji zamiast naturalizacji”. Ale ten machinalny poeta podchodzi do sprawy jeszcze radykalniej (choć zupełnie nieświadomie): czuje się odpowiedzialny jedynie za dostarczanie ekwiwalencji na poziomie słów czy fraz, nie zważając na podteksty i znaczenia, co samo w sobie jest już dla mnie poezją, wszystkie te rozdarcia od początku do końca zostają niezalutane – następnie szukam formy dla tej poezji (forma poetycka jest z natury swej rozdarcie), zaś po ukończeniu każdego wiersza poezja sama automatycznie naprawi to, co rozdarło; ale nic z tego nie dotyczy Sherlocka.

O, widzisz? Zdaje się, że właśnie ukradkiem wyjęłam „poezję” z cudzysłowu...

**AW: Gdybyś chciała jakąś część tego „materiału” przepisać od nowa, jakiego rodzaju „poezją Hsia Yü” by się stała?**

HY: A ty znowu swoje: wkładasz „poezję Hsia Yü” w cudzysłów. Pewne elementy czy wersy materializują się, gdy tylko ustaje ruch trybików, ich napięcie powierzchniowe przypomina mleczny kozuch: wystarczy jedno muśnięcie, by je rozerwać; lub też przywodzą na myśl jakiś zwierzęcy instykt, dla którego nieistotne jest wszystko, co wykracza poza tu i teraz.

To prawda, wspaniale byłoby przysiąść do tych wersów i nastroić je tak, jak za pomocą metronomu stroimy fortepian. Zawsze byłam zdania, że bez względu na to, jak gorączkowy, improwizowany czy atonalny byłby wiersz, należy go prawidłowo nastroić. Tyczy się to zwłaszcza języka chińskiego, którego tembr tak bardzo przypomina fortepian: jedna nuta przypada na jedno słowo. Kiedy wszystko jest dostrojone, wystarczy tylko przeczuwać przepływ przez klawisze, tak jak Glenn Gould, gdy nie słyszał swojej gry przy dźwiękach odkurzacza.

Czerpałam wiele inspiracji z muzyki, szumu, fałszu, niskich częstotliwości, samplowania, jazzowych synkop i tym podobnych, tym razem jednak nie chciałam zabrnąć za daleko. Pragnęłam jedynie wypracować najlepszą formę dla tego „szumu poezji” i sądzę, że stworzenie przezroczystej przestrzeni dla zrównoważenia letrystycznego szumu było dobrym pomysłem.